

# Karolina Kołodziej

---

## Między "ziemią obiecaną" a "złym miastem" : cała (?) prawda o Łodzi w publicystyce i prasie warszawskiej. Cz. 2

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 13, 177-188

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Karolina Kołodziej*

## **Między „ziemią obiecaną” a „złym miastem” – cała (?) prawda o Łodzi w publicystyce i prasie warszawskiej, cz. 2**

W pierwszej części niniejszego szkicu<sup>1</sup> skoncentrowano się na analizie najpopularniejszych łódzkich metafor – określeń, które pomagały dziennikarzom stołecznym „oswoić” fenomen przemysłowego miasta. Spośród wielu nazw pojawiających się na łamach prasy warszawskiej (spektrum obserwacji poszerzono o periodyki miejscowe oraz szkice publicystyczne) wybrano następujące: „druga wieża Babel”, „polski Manchester” oraz „kraj sam dla siebie”. Każde z omówionych określeń akcentowało inny aspekt opisu miasta, skupiając się kolejno na podkreśleniu wielokulturowości Łodzi, jej przemysłowego charakteru oraz wyjątkowości na tle innych miast.

Literacki obraz włókienniczej metropolii współtworzyły także inne, mniej eksploatowane określenia, którym warto poświęcić uwagę ze względu na ich dokumentacyjny charakter, ale również ze względu na to, że stały się dowodem celności dziennikarskiej obserwacji, poszukującej nowego, wybiegającego poza stereotyp, twórczego spojrzenia na intrygujące swą wyjątkowością miasto.

### **„Miasto poliniowane”**

Pisząc o Łodzi, felietoniści warszawscy zwracali specjalną uwagę na zjawiska typowe dla wielkiego ogniska krajowego przemysłu. Dlatego wiele miejsca poświęcano rozwojowi terytorialnemu miasta, który ciągle zadziwiał drapieżną

---

<sup>1</sup> K. Kołodziej, *Między „ziemią obiecaną” a „złym miastem” – cała (?) prawda o Łodzi w publicystyce i prasie warszawskiej*, [cz. 1], „Acta Universitatis Lodziesis” 2008, Folia Litteraria Polonica 10, s. 253–272. W części 2 wykorzystane zostały fragmenty następujących prac autorki: *Oryginalny dokument literacki z życia dawnej Łodzi – cykl Antoniego Sygietyńskiego „Znasz-li ten kraj?”*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2003, Folia Litteraria Polonica oraz *Kwestia żydowska w piśmiennictwie poświęconym Łodzi (przełom XIX i XX wieku)*, [w:] *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, red. Grażyna Borkowska, Magdalena Rudkowska, Warszawa 2004.

ekspansywnością. Dynamiczny rozwój terytorialny imponował, ale w świetle zmian, jakie były jego konsekwencją, powinien także niepokoić. Dziennikarze pilnie śledzili przepływ oficjalnych dokumentów między magistratem, będącym pomysłodawcą rozszerzania granic miejskich, a gubernatorem. O planach kolejnego powiększenia miasta informowano czytelników. W 1898 roku korespondent „Głosu” pisał, że na rozroście Łodzi zyskuje nie tylko miasto, ale także – a może przede wszystkim – włączane do niego małe miejscowości: włókiennicza metropolia zyskiwała terytorialnie, wchłonięte miejscowości (Żubardź, Bałuty Nowe, Radogoszcz, Marysin, Doły, Stoki, Widzew, Zarzew, Dąbrówka Mała, Chojny) zyskiwały „pod względem porządku i zdrowotności”<sup>2</sup>.

W opisach felietonistów stołecznych nie znajdziemy tak barwnych metafor i porównań, jakimi zaskakiwał autor *Ziemi obiecanej*, choć niektóre wypowiedzi zadziwiają wymownością. W 1902 r. dziennikarz „Głosu” napisał, że dziesięć lat wcześniej Łódź przypominała dziecko, które ciągle rośnie, wzbogacając się w życiodajne soki<sup>3</sup>. Nietrudno rozszyfrować, co dla prężnie rozwijającego się miasta było „sokami żywotnymi” – płynąca do Łodzi i przez Łódź, z wielonarodowościowych źródeł, rzeka rubli (a częściej – weksli<sup>4</sup>).

Dziennikarze warszawscy z lubością zaklinali czytelników liczbami – często posługiwali się suchymi, statystycznymi wyliczeniami, które powinny imponować, ale poprzez nagromadzenie szczegółowych wiadomości, stawały się nieczytelne:

Łódź zajmuje przestrzeń 1317 dziesięcin. Kasa miejska posiada 40 dziesięcin ziemi. Prywatni właściciele mają podmiejskich gruntów około 643 dziesięcin. Lasów miejskich jest 481 dziesięcin. Ulic w Łodzi 102, placów 9, ogrodów i skwerków 8. Ludność, przeważnie należąca do narodowości polskiej, stałej 82 362, niestałej 119 984 – ogółem 202 346. Domów murowanych 12 366, drewnianych 4502; razem 16 868; ubezpieczonych od ognia na sumę 11 843 910 rb. Domów będących własnością rządu jest 9, należących do kasy miejskiej 40, do różnych instytucji publicznych 15, będących własnością prywatną 16 805. Cerkwi prawosławnych 3, kościołów rzymsko-katolickich 3, świątyń innych wyznań 31 (żydowskich domów modlitwy 29). Gmachów szkolnych 2, szpitali 5, przytułków 3, koszar wojskowych 9, dwa więzienia, dwie rzeźnie. Ratusz mieści się we własnym domu. Studzien kamiennych 13, drewnianych 4. Mostów kamiennych 79, drewnianych 40. Latań gazowych 807, zakładów fabrycznych 437, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych 3487. Dochodu w r. 1897 miasto Łódź miało 724 902 rb. 53 kop. wydatków – tyleż. Miasto posiada kapitału stałego 73 328 rb. 9 kop., zapasowego 325 462 rb. 78 kop<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Z różnych stron. Łódź, „Głos” 1898, nr 6, s. 78.

<sup>3</sup> Z różnych stron. Łódź, „Głos” 1902, nr 18, s. 288.

<sup>4</sup> Zob.: „Charakterystyczną cechą naszych stosunków łódzkich jest kredyt. Niewielki, podłużny papierek [...] jest tu alfą i omegą wszelkich stosunków. Żadne też miasto europejskie nie może iść w porównanie z Łodzią pod tym względem i żadne się o to nie kusi. Weksel wszedł już w krew łódzkiego życia i bez niego ono zdaje się istnieć nie może”, „Kurier Warszawski” 1895, nr 301, s. 4–5.

<sup>5</sup> „Głos” 1899, nr 1, s. 17.

A. Sygietyński, gdy pod koniec 1898 r. przybył do Łodzi, zamierzał poznać typowo łódzkie życie oraz typowych mieszkańców miasta. W tym celu odbywał liczne wycieczki po mieście, które odbiły się echem w jego artykułach. Autor *Na skałach Calvados* zauważył między innymi pewien ewenement: w mieście brakowało nazw ulic i tylko wtajemniczeni (np. pracownicy magistratu) znali ich nomenklaturę. Mieszkańcy miasta, chcąc określić topograficzne położenie konkretnych budowli, korzystali z metody opisowej<sup>6</sup>.

Nie dziwi fakt, że najczęściej pojawiającą się nazwą topograficzną Łodzi jest Piotrkowska, jedna z niewielu polskich ulic posiadająca swą monografię<sup>7</sup>. Ona nadawała ton miastu i determinowała jego rozwój terytorialny. Wygląd Piotrkowskiej wyraźnie kontrastował z innymi ulicami. Gorski zauważył, że nawet ulice pozostające w najbliższym sąsiedztwie (równoległe bądź prostopadłe do niej) mają odmienny charakter: „bardziej zaniedbany, zanieczyszczony, za to na wskroś przemysłowy”<sup>8</sup>; ich wygląd przekładał się na sposób zachowania ludzi, którzy nie potrafili poruszać się po wąskich ulicach bez potrącania się, a często nawet zapominali używać... chusteczek do nosa<sup>9</sup>.

Sygietyński pisał, że w topografii Łodzi wyraźnie rysuje się nie tylko to, co było i jest, ale także to, co będzie:

Z dziesięciowiorstową ulicą Piotrkowską, w części wyłożonej brukiem drewnianym, z tą zapowiedzią tramwaju elektrycznego, którego przewodniki górne już szpecą ulice i gmachy, z tym ruchem gorączkowym na chodnikach, pozbawionym wszelkiego wdzięku i wytworności, z tym życiem na ulicach i w sklepach, płynącym potrójną falą narodowości, z tym wreszcie nieustającym pogwizdem maszyn parowych, które co chwila przypominają przechodniom, iż się znajdują nie w „Łodzi-miasteczku”, jak się mówiło jeszcze trzydzieści pięć lat temu, kiedy Łódź liczyła 36 000 dusz, ale w wielkim ognisku przemysłowym, w którym 315 000 mieszkańców żyje swym odrębnym życiem”<sup>10</sup>.

### „Miasto ciekawe”

Większość warszawskich felietonistów postrzegała Łódź jako miasto niezwykle interesujące. Włókiennicza metropolia zadziwiała przede wszystkim kontrastami, dającymi się zauważyć na wielu płaszczyznach życia. A. Sygietyński dostrzegł ogromną przepaść, jaka istniała pomiędzy najbogatszymi a najbiedniejszymi mieszkańcami miasta. W jednym z artykułów wchodzących w skład cyklu *Znasz-li ten kraj?* zauważył, że z wystawnymi kamienicami

<sup>6</sup> „Jedzie się za taką a taką fabrykę, przed takiego a takiego piekarza, do takiego a takiego sklepu czy hotelu i to wystarcza”. A. Sygietyński, *Zjazd śpiewaków w Łodzi*, „Kurier Warszawski” 1898, nr 149, s. 3.

<sup>7</sup> A. Ryńkowska, *Ulica Piotrkowska*, Łódź 1970.

<sup>8</sup> S. Gorski, *Łódź społeczna*, Łódź 1904, s. 10.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>10</sup> A. Sygietyński, *op. cit.*

sąsiadują drewniane dworki z okresu przedprzemysłowego; wybrukowane, oświetlone światłem elektrycznym ulice graniczą z ciemnymi, cuchnącymi i dziurawymi uliczkami. Uderzała go także dysproporcja w stylu życia mieszkańców miasta, w którym milionerzy, rozsiadający się w złocistych karetach, obojętnie mijają nędzarzy, pożądliwie przyglądających się bochenkom chleba na sklepowych wystawach<sup>11</sup>. Pisarz przybył ponownie do Łodzi na letni zjazd śpiewaków, który zrelacjonował dla „Kuriera Warszawskiego”. Wówczas ubolewał, że obowiązki reporterskie nie pozwoliły mu bliżej poznać Łodzi, to miasto bowiem, przy wszystkich swoich niedoskonałościach, jest „godne widzenia”<sup>12</sup>. W czasie wspomnianego pobytu najbardziej zaciekawiło Sygietyńskiego bliskie sąsiedztwo zabudowań fabrycznych, odcinających się od krajobrazu jaskrawą czerwienią kominów, „sterczących dumnie, jako drogowskazy postępu”<sup>13</sup> i niewielkich, cichych, tradycyjnie polskich dworków, nieprzystających do zindustrializowanej Łodzi. Owe typowo szlacheckie dworki sprzed pół wieku nie były zamieszkane, jakby się mogło wydawać, przez arystokrację. W Łodzi burżuazja, chępiąca się tytułami szlacheckim kupionymi zaledwie kilka lat wcześniej, zajmowała okazałe, ciężkie pałace.

Interesująco o łódzkich kontrastach pisał A. Jankowski. Autor *Wycieczek po kraju* oprócz oczywistości, które akcentowali także inni publicyści, zauważył, iż łódzkie kontrasty zaczynają się od ulicy Piotrkowskiej, mającej „dziwny charakter bogactwa zmieszanego z ubóstwem”<sup>14</sup>. Główna ulica miasta, choć sama pełna sprzeczności, dodatkowo różni się od pozostałych ulic. Janowski zwrócił uwagę na zjawisko bardzo symptomatyczne, które umknęło uwadze innym obserwatorom życia łódzkiego – w przemysłowym mieście nawet śmierć nie była w stanie zatrzeć różnic między bogatymi a biednymi. Dowodem tego był łódzki cmentarz z wystawnymi, pełnymi przepychu grobami, krzyczącymi nazwiskami największych łódzkich przemysłowców<sup>15</sup>, a zdobionymi marmurami, drogimi rzeźbami i klombami. Obok tych wystawnych pomników doczesnej świetności odnaleźć można ciche, bezimienne, porośnięte trawą, dawno zapomniane mogiły.

Korespondent „Izraelity” zauważył ponadto, że Łódź, choć wielka i bogata, ma wciąż rzesze biedaków, a bogactwo i nędza nigdzie nie są jaskrawiej aniżeli tutaj skontrastowane<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> A. Sygietyński, *Znasz-li ten kraj?*, „Kurier Warszawski” 1898, nr 6, s. 3.

<sup>12</sup> A. Sygietyński, *Zjazd śpiewaków w Łodzi*, s. 3.

<sup>13</sup> *Loc. cit.*

<sup>14</sup> A. Janowski, *Wycieczki po kraju. IV. Na szlaku nowej kolei. Warszawa–Łowicz–Łódź–Kalisz*, Warszawa 1903, s. 77.

<sup>15</sup> Janowski wymienia rodziny Grohmanów, Geyerów, Lorentzów i Bidermanów. A. Janowski, *op. cit.*, s. 77.

<sup>16</sup> *Korespondencje „Izraelity”. Łódź, „Izraelita” 1899, nr 39, s. 431.*

### „Siedlisko gorączkowej pracy”

Stołeczni felietoniści, choć postrzegali Łódź przez pryzmat jej robotniczego charakteru, stosunkowo mało uwagi poświęcali najlicniejszej grupie mieszkańców miasta – robotnikom. Na tym tle wyjątek stanowi obszerny artykuł, zadziwiający niemal monograficznym ujęciem, przedrukowany w książce *Łódź. Miasto i ludzie*. Autor wnikliwie opisał życie robotników fabrycznych, akcentując beznadziejną cykliczność ich egzystencji, wyznaczanej dźwiękiem fabrycznych świstawek, a także zautomatyzowanie ludzi, którzy bezwiednie wykonują swoje obowiązki. Opis budzącego się dnia przywodzi na myśl Reymontowską wizję rozpoczynającą *Ziemię obiecaną*: puste, spowite w szarości poranka ulice stopniowo zapełniają się gęstniejącym tłumem; miasto budzi się, by uśpione w nim zaledwie na kilka godzin „potwory ceglane”<sup>17</sup>, „czerwone olbrzymy”<sup>18</sup> i „hałaśliwe bestie”<sup>19</sup> mogły znów zaspokajać swe ogromne apetyty. Metaforyka, jaką wykorzystał pisarz, nie jest niczym nowym, jednak nagromadzenie tak wyrazistych określeń we fragmentach dotyczących właśnie robotników intensyfikuje moc przekazu. Stają się one wyrazem odczuć robotników, ich percepcji rzeczywistości łódzkiej, bo to dla nich fabryki były bezlitosnymi bestiami.

W dwóch rozdziałach szkicu *Łódź. Miasto i ludzie* poświęconych robotnikom doskonale widać metodę pisarską Mieszkowskiego: fragmenty quasi-literackie miesza się z informacjami statystycznymi, wyliczeniami, dziennikarską relacją. W omawianych rozdziałach znajdziemy ustępy nasycone „literackością”, szczególnie w duchu estetyki naturalistycznej. Opisy przedmieść zamieszkałych przez robotników i ich mieszkań sugestywnie pokazują czytelnikowi przestrzeń zamkniętą, ograniczoną, niemal klaustrofobiczną; nagromadzenie przymiotników potęguje nastrój beznadziejności. Mieszkowski porównuje łódzkie przedmieścia do wschodniej dzielnicy Londynu Whitechapel, rozstawionej pod koniec XIX w. brutalnymi morderstwami dokonanych przez Kubę Rozpruwacza. Whitechapel stał się miejscem spotkań londyńskiego półświatka; mieściły się tam liczne knajpy i domy publiczne, ludzie rzadko posiadali stałe zatrudnienie, dlatego głównym źródłem przychodu były kradzieże i rozboje. Whitechapel był także miejscem spotkań londyńskiego proletariatu i być może w tym Mieszkowski doszukiwał się podobieństwa do robotniczych przedmieść Łodzi.

Autor opisał niemal każdy aspekt życia robotników: ubrania, organizację pracy, sposób spędzania wolnego czasu, zarobki, długość dnia pracy. Starał się także przybliżyć nie-łódzkiemu czytelnikowi zjawiska charakterystyczne dla tego środowiska, np. powszechnie praktykowany, a krytykowany przez felietonistów, obyczaj „wykupnego”.

<sup>17</sup> X.Y.Z., *Łódź. Miasto i ludzie*, Warszawa 1894, s. 38.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 50.

W artykułach poświęconych robotnikom Mieszkowski z dużym niepokojem pisał o powolnej destrukcji rodziny i relatywizowaniu się wszelkich norm moralnych. Zauważył, że warunki lokalowe, w jakich żyli robotnicy łódzcy, determinowały określone zachowania: gdy w jednej izbie mieszkało kilka lub nawet kilkanaście osób w różnym wieku i obojga płci, były one zmuszone wyzbyć się wstydu, by wspólna egzystencja była w ogóle możliwa, „drażliwość i etykietę zwykłej przyzwoitości zaliczono do anachronizmów”<sup>20</sup>. Felietonista „Głosu”, autor obszernego artykułu o moralności łodzian, dodał, że przybywające ze wsi młode dziewczęta nieświadomie wpadają w sidła „sprytnych rajfurek”, które podając się za gospodynie utrzymujące stancje dla młodych robotnic, w rzeczywistości zajmują się stręczycielstwem<sup>21</sup>. Dziennikarz pisze o zmuszaniu do nierządu nieletnich dziewcząt, często dziesięcio-, trzynastoletnich.

Na rozluźnienie zasad moralnych wpływała także wspólna praca kobiet i mężczyzn. W koedukacyjnym środowisku młode dziewczęta były narażone nie tylko na zaczepki ze strony współpracowników, ale także wymuszano na nich seksualną uległość, między innymi względem majstrów. Autor występujący pod pseudonimem Homo dodawał, że wielkie miasto wytwarzało warunki sprzyjające do „zamieniania się uczciwej robotnicy fabrycznej z początku w »dobrą znajomą«, następnie – w przyjaciółkę, a potem – w utrzymankę, a wreszcie w prostytutkę”<sup>22</sup>. Za taki stan rzeczy, zdaniem dziennikarza, odpowiadał szereg czynników charakteryzujących wielkie miasta (będące niczym Sodoma i Gomora siedliskiem wszelkiego występku, zła i deprawacji moralnej), ale także czynniki lokalne: minimalne płace, naiwność, wrodzona kokieteria, przejawiająca się w chęci strojenia (niezależnie od statusu społecznego i zamożności), pozostawanie w stanie wolnym i duża dysproporcja w zarobkach robotnic i oficjalistów fabrycznych.

Kobiety, którym udało się wyrwać ze szponów nierządu, pozostawiano samym sobie. W Łodzi nie było wówczas ani szpitala dla chorych wenerycznie, ani schroniska dla „magdalenek”; w przytułku położniczym ofiary wielkiego miasta rodziły „schorzałe, skarłowaciałe i skrufuliczne pokolenie, skazane już w zaraniu swego życia na ofiary chorób i śmierci”<sup>23</sup>.

### **„Wielkie ognisko cywilizacyjne”**

Łódź, będąca najszybciej rozwijającym się miastem na terenie Polski, pełniła także rolę swoistego laboratorium, w którym testowano nowoczesne technologie. Właściciele miejscowych fabryk, nastawieni na szybki zysk, odważnie

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 41.

<sup>21</sup> *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1899, nr 42, s. 874.

<sup>22</sup> *Loc. cit.*

<sup>23</sup> *Loc. cit.*

inwestowali w nowinki techniczne<sup>24</sup>, chętnie mechanizowali produkcję, co pozwalało na duże redukcje w zatrudnieniu, a w konsekwencji – daleko idące oszczędności. Ludziom przybywającym z zewnątrz imponowała łatwość, z jaką w Łodzi adoptowały się wszelkie innowacje. Widocznym śladem tego zainteresowania było baczne śledzenie rozwoju łódzkich tramwajów – zarówno szczegółowe relacje z posiedzeń specjalnie powołanego towarzystwa, jak i dokładny opis pierwszych przejazdów:

Nareszcie po kilkunastoletnich oczekiwaniach, zapowiedziach i obietnicach otrzymaliśmy tramwaje elektryczne, zbudowane przez konsorcjum fabrykantów łódzkich z p. Kunitzerem na czele. Ruch tramwajowy rozpoczął się dnia 23 grudnia. Wagony nowo otwartej kolei elektrycznej zostały zbudowane w Berlinie przez tamtejsze *Allgemeine Electricische Gesellschaft* i oznaczają się gustownym i dokładnym wykończeniem. Na konduktorów i maszynistów zostali powołani krajowcy. Dotychczas kursują wagony pierwszej i drugiej klasy tylko na dwóch liniach. Cena kursu 5 i 8 kopiejek. Z powodu otwarcia ruchu tramwajowego nowo powstałe konsorcjum tramwajowe złożyło na rzecz miejscowych instytucji filantropijnych 4.000 rb., w tym 2.000 rb. na rzecz łódzkiego chrześcijańskiego towarzystwa dobroczynności, 1.000 rb., na rzecz tutejszego „popieczytelstwa” prawosławnego i 1.000 rb. na rzecz gminy żydowskiej<sup>25</sup>.

W 1902 r. felietonista „Głosu”<sup>26</sup> informował, że Łódź podąża śladem genetyków, zmierzających do stworzenia (dzięki licznym, starannie przemyślanym krzyżówkom) nowych gatunków roślin i zwierząt. W mieście, w którym nigdy nie brakowało rąk do pracy, postanowiono „wyhodować” nowy gatunek człowieka: wytrzymałego, niepotrzebującego snu, zdolnego pracować szesnaście godzin na dobę. W tych działaniach przodowali właściciele łódzkiej kolei elektrycznej. Skarga dziennikarza „Głosu”, choć bardzo dosłowna, nie była pierwszą. Sześć lat wcześniej (w 1896 r.) na łamach tej samej gazety informowano o pomysłach modernizacji kolei fabryczno-łódzkiej. Zmiany miały dotyczyć nowych godzin pracy taksatorów towarów przychodzących: teraz urzędnicy, których praca wymagała umysłowej sprawności i świeżości, mieli pracować 24 godziny i 24 godziny odpoczywać. Absurdalność tego pomysłu korespondent próbował wytłumaczyć, odwołując się do ludowej prawdy: gdy ciężkiego wozu nie może pociągnąć jeden koń, do pomocy zaprzęga się drugiego. Ale w Łodzi, gdzie istnieje Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, znalazłby się ktoś, kto stanąłby w obronie przeciążonego zwierzęcia, a ponieważ, niestety, „nie posiadamy jeszcze towarzystwa opieki nad pracownikami kolejowymi”, dlatego urzędnicy kolejowi są pozostawieni sami sobie.

<sup>24</sup> Szerzej piszą o tym J. Fijałek, W. Puś, S. Pytlaś, *Przemysł włókienniczy na ziemiach polskich – struktury i funkcje*, [w:] *Gospodarka przemysłowa i początki cywilizacji technicznej w rolniczych krajach Europy. Studia i materiały*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Wrocław 1977, s. 176–177.

<sup>25</sup> *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1899, nr 2, s. 42.

<sup>26</sup> *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1902, nr 18, s. 290.



## „Miasto prowincjonalne”

Łódź postrzegano przez długi czas jako prowincję. Uściślając to pojęcie zgodnie z definicją zawartą w *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda, nie tylko Łódź była prowincją, ponieważ mianem tym określano każde miasto z wyjątkiem stolicy. W związku z tym w rzędzie miast prowincjonalnych obok przemysłowej metropolii, której „prowincjonalizm” można i należałoby rozpatrywać wieloaspektowo, sytuowały się również takie miasta, jak Kraków, Lwów czy Poznań. Jak słusznie zauważa Ewa Paczoska, w literaturze postyczniowej doświadczenie prowincji miało charakter „skomplikowany i wieloznaczny”<sup>27</sup>: zależało nie tylko od geograficznej lokalizacji, ale także, a może przede wszystkim, stało się „jednym z doświadczeń niewoli”<sup>28</sup>. W przypadku Łodzi na wspomniane wyżej czynniki nakłada się jeszcze jeden – przemysłowy charakter miasta, który powodował, że to być może najbardziej kosmopolityczne z polskich miast<sup>29</sup> postrzegano jako prowincjonalne ze względu na jego ubogie życie kulturalne i niemal całkowitą obojętność dla sztuki<sup>30</sup>:

Łódź i sztuka! To paradoks, to dwa pojęcia wzajemnie się wykluczające, jak np. trąd i zdrowie, śmierć i życie, industrializm i piękno przyrody, spekulacja i miłość<sup>31</sup>.

Prasa warszawska z sumiennością odnotowywała każdy przejaw zainteresowania sztuką: recenzowała przedstawienia teatralne, wystawy i koncerty, opisywała imprezy dobroczynne, powstanie i rozwój miejscowych czasopism. Jednak we wszystkich tych relacjach daje się odczuć pewien niedosyt wywołany ilością i jakością łódzkich rozrywek. Niektóre wydarzenia pokazywały, że miasto „nie zostało jeszcze tak dalece zakopcone dymem fabrycznym, iżby nie mogło ujrzeć

---

<sup>27</sup> E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji – w kręgu doświadczeń literatury postyczniowej*, [w:] *Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993, s. 5.

<sup>28</sup> *Loc. cit.*

<sup>29</sup> Zob.: J. Chańko, *Łódź XIX i XX wieku – miasto prowincjonalne?*, „Rocznik Łódzki” 1998, t. XLV, s. 81–90.

<sup>30</sup> Pisze o tym Pytlas: „U schyłku połowy XIX w. w każdej z wyodrębniających się grup społecznych z wolna zaczęły się kształtować różnorodne dążenia i aspiracje kulturalne w zależności od stopnia zamożności, wykształcenia i horyzontów myślowych. Do końca lat 70. nie było jeszcze w pełni wytworzonej kultury *sensu stricto* poszczególnych warstw społecznych. Była to raczej koegzystencja subkultur odpowiadających burżuazji, inteligencji, klasie robotniczej, drobnomieszczanstwu. Do tego czasu istniał nadto pewien izolacjonizm narodowościowy poszczególnych społeczności etnicznych. Te zjawiska rzutowały negatywnie na postawy poszczególnych jednostek czy mniejszych grup społecznych, na możliwości ożywienia kulturalnego w Łodzi. A to prowadziło do jej prowincjonalizmu i partykularyzmu, mało raczej znaczącego ośrodka na mapie kulturalnej Królestwa Polskiego”. S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa*, Łódź 1994, s. 222–223.

<sup>31</sup> *Z Łodzi*, „Głos” 1900, nr 13, s. 205.

i zasmakować w tym, co piękne”<sup>32</sup>, nie znaczy to jednak, że dobry repertuar i zaangażowanie gwiazd na gościnne występy gwarantowały sukces. Korespondent „Kuriera Warszawskiego” zauważył, że w gęsto zaludnionym i bogatym mieście komplet widzów gromadzą jedynie przedstawienia dobroczynne<sup>33</sup>. Doskonałą ilustracją tego stwierdzenia mogą być refleksje zawarte w cyklu artykułów Sygietyńskiego *Znasz-li ten kraj?* Pisarz brał udział w premierze *Dzwonu zatopionego* Hauptmanna, która odbyła się 3 grudnia 1898 r., w dniu przyjazdu pisarza do Łodzi. Recenzja przedstawienia, a także relacja z premiery wypełniły drugą część artykułu z 5 i 6 grudnia. Sygietyński miał możliwość przyglądania się, jak w Łodzi odbierane są dramaturgiczne nowości, w których wystawianiu teatr pod dyrekcją Michała Wołowskiego wyprzedzał sceny warszawskie<sup>34</sup>. Sztuki Hauptmanna, Ibsena, Rostanda stanowiły ambitny repertuar, nieprzyciągający jednak miejscowej publiczności rozmiłowanej w operetkach i farsach<sup>35</sup>. Sygietyński chłodnym okiem krytyka przyglądał się gmachowi teatralnemu, dekoracjom, aktorom i widzom. Zauważył, że łódzki teatr jest „wyższy i przyjemniejszy niż Teatr Rozmaitości”<sup>36</sup>, sala akustyczna niewystarczająco głęboka, szatnia i wejście w nienajlepszym stanie. Krytyk zwrócił uwagę na dobrą grę aktorską, docenił wyrazistą kolorystykę dekoracji, harmonizującą z wymogami sztuki fantastycznej, a o niedoskonałości oświetlenia wspominał jedynie marginalnie, ponieważ podobne niedociągnięcia zdarzały się w Warszawie. Wszelkie niedoskonałości pisarz tłumaczył zbyt skromnym budżetem, niepozwalającym na realizowanie wszystkich ambitnych planów reżyserskich. Przychylna recenzja Sygietyńskiego oraz słowa uznania dla Michała Wołowskiego, który „nie uląkł się trudności, nie cofnął się przed kosztami”<sup>37</sup>, nie wywarły takiego wrażenia na opinii publicznej Łodzi, jak jego stwierdzenie, że dziewięćdziesiąt procent publiczności teatralnej stanowili Żydzi, niepotrafiący się zachować stosownie do dostojnego przybytku Melpomeny. Uwagi autora spotkały się z gromką krytyką miejscowych publicystów: „Goniec Łódzki” z 10 grudnia przedrukował fragment artykułu pt. *Szczególna krytyka*, zamieszczonego w „Lodzer Zeitung” (nr 289). Dziennikarz łódzkiej gazety stwierdził, że podział publiczności według wyznania jest pomysłem nowatorskim, ponieważ „sztuka jest nie

<sup>32</sup> „Kurier Warszawski” 1896, nr 44, s. 2.

<sup>33</sup> „Do rzędu oryginalnych stron tutejszych sfer towarzyskich należy dziwna obojętność publiczności na estetyczne rozrywki... W mieście ćwierćmilionowym liczebnie a milionowym materialnie udają się tylko koncerty na cele filantropijne; wszelkie inne, jeżeli notabene występujący nie należą do gwiazd pierwszej wielkości na obu półkulach świata, są zawsze i stale powodem smutnego rozczarowania. Sfera artystycznych wrażeń na bawelnianym rynku niczym nie notowana jest zupełnie, jako przedmiot bezwartościowy”, „Kurier Warszawski” 1895, nr 59, s. 4.

<sup>34</sup> A. K u l i g o w s k a, *Teatr*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, red. Rosin, Warszawa 1988, s. 588.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 572.

<sup>36</sup> A. S y g i e t y Ń s k i, *Znasz-li ten kraj?*, „Kurier Warszawski” 1898, nr 336, s. 4.

<sup>37</sup> *Ibidem*, nr 337, s. 3.

tylko międzynarodową, ale i międzywyznaniową<sup>38</sup>, i tłumaczył go antysemitycznym charakterem artykułów o łódzkich Żydach, zamieszczanych na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Publicysta „Lodzer Zeitung” zganiał wypowiedź Sygietyńskiego także dlatego, że uderzała w interesy Wołowskiego i całego teatru, na co nie powinien sobie pozwolić „prawdziwy przyjaciel sztuki”<sup>39</sup>.

Sygietyński uczestniczył także w dorocznej gwiazdce zorganizowanej w ochronce dla dzieci katolickich. Ta wzruszająca impreza sprawiła, że postanowił zorganizować koncert, z którego całkowity dochód miał zostać przekazany na potrzeby dzieci. Koncert odbył się 25 marca 1899 r.; zgromadził komplet widzów, co nie udało się nawet Ignacemu Paderewskiemu. Felietonista „Głosu” twierdził, że o sukcesie koncertu zadecydował dobór artystów, który zaimponował Łodzi, a także skłonił do przyjazdu wielu zamiejscowych przedstawicieli polskiej inteligencji. Wśród występujących znaleźli się: Salome Kruszelnicka, Stanisław Barcewicz, Aleksander Michałowski, Aleksander Wierzbilowicz i Mieczysław Frenkiel. „Głos” kilkakrotnie podkreślał rolę, jaką w organizacji koncertu odegrał Sygietyński, nazywając go moralnym impresariem przedsięwzięcia. Autor *Na skałach Calvados* osiągnął cel: zorganizował koncert, będący ogromnym wydarzeniem kulturalnym nie tylko na skalę przemysłowej Łodzi, ale także każdego innego miasta. Przede wszystkim zebrał fundusze na katolicką ochronkę. „Głos” drukował fragment przemówienia pisarza, w którym nawiązał on do tytułu cyklu swoich artykułów o Łodzi:

Zdobyliście wielkie rynki, opływacie w mamonę i w to, co za nią dostać można, zdobyliście nawet człowieka, stawiając nad nim maszynę. Cóż potężniejszego i bardziej dobroczynnego od maszyny? – pytacie. A ja wam pokażę świat taki, któremu nie imponujecie niczym, poza wami zrodzony i może nie dla was – świat sztuki. Znacie ten kraj?... Rozdmucham w waszym sercu filisterskim iskierkę tęsknoty do tego słońca i pójdę ze swymi artystami, a wy zostaniecie w hałasie maszyn i szeleście weksli i tęsknijcie, jeśli was na to stać. Rzucam transmisję na wasze serca, aby was połączyć z ogniskiem sztuki...

Warto dodać, że korespondenci warszawscy starali się przybliżyć czytelnikom także postaci łódzkich artystów, między innymi rzeźbiarza Ludomira Wąskowskiego<sup>40</sup> i malarzy – Samuela Hirszenberga i Leopolda Pilichowskiego<sup>41</sup>.

### Zakończenie

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie pozostaje kwestią otwartą. Całej prawdy o mieście – fascynującym, niepokornym i wyjątkowym – nie da się zamknąć w kilku nawet najbardziej oryginalnych metaforach; tym bardziej nie

<sup>38</sup> Szczególna krytyka, „Lodzer Zeitung”, nr 289, cyt. za „Goniec Łódzki” 1898, nr 260, s. 2.

<sup>39</sup> *Loc. cit.*

<sup>40</sup> *Z różnych stron. Łódź*, „Głos” 1899, nr 5, s. 114.

<sup>41</sup> *Z pracowni malarskiej: Samuel Hirszenberg i Leopold Pilichowski*, „Izraelita” 1899, nr 17, s. 125–126.

da się jej zawrzeć w określeniach skonwencjonalizowanych i zbanalizowanych, „wytartych”. Bogactwo określeń opisujących Łódź jest śladem wyjątkowości przemysłowego miasta: stołeczni felietoniści, posługując się porównaniami, starali się „przymierzyć” łódzkie *cottonopolis* do rzeczywistości już znanej, a przez to bezpiecznej (stąd porównania np. do Manchesteru). Dlatego największą wartość mają określenia cechujące się świeżym postrzeganiem łódzkiej rzeczywistości, nazywające miasto między innymi poliniowanym, ciekawym, choć prowincjonalnym, ogniskiem cywilizacyjnym.

Na koniec warto przytoczyć słowa Roberto Salvadori, autora *Mitologii nowoczesności*:

Żadne miasto przemysłowe nie było nigdy piękne. I Łódź nie stanowi tu wyjątku. Płaska jak stół, zabudowana banalnie w szachownicę. Nawet najmniejszej rzeczki, która by ją ożywiła. Otoczona nędznymi laskami i brzydkimi jeziorami. Drugie miasto Polski po Warszawie, liczy dzisiaj około 850 000 mieszkańców, choć na pozór wydaje się dużo mniejsze. Bo z niewielkim centrum graniczą tu rozrzucone ponad miarę robotnicze peryferie, nędzne i zaniedbane, rozrzucone po tym Hinterland bez wyrazu, usianym anonimowymi miasteczkami i przedmieściami. Rozsypujące się budownictwo socjalistyczne, niechlujne budownictwo sprzed socjalizmu. A jednak Łódź jest fascynująca. I, paradoksalnie, to właśnie z tej pozornej brzydoty płynie jej urok. Nieodparty urok miasta nowego, bez przeszłości (najstarszą budowlą jest drewniany kościółek z 1768 roku!), które stało się bohaterem ekscytującej ery rozwoju przemysłowego, ruszając z impetem na podbój przyszłości. Łódź, która wyłoniwszy się z niczego, stała się nagle nowatorskim punktem historii ekonomiczno-społecznej, wektorem nowoczesności na miarę europejską<sup>42</sup>.

*Karolina Kołodziej*

**Between “Promised Land” and “Evil City”  
– all (?) truth about Łódź in Warsaw journalism  
and newspapers, part 2**

(S u m m a r y)

The article focuses on the metaphorical term used in order to describe Łódź at the turn of nineteenth century. Apart from conventional names, such as “Polish Manchester” or “the other Babel”, journalists from Warsaw searched for fresh metaphors, which were supposed to establish a unique character of the cottonopolis.

The journalist who coined the term “linear city” referred to the territorial expansion of the metropolis (underlining the pace of development), as well as the topography of the city.

A lot of attention was also paid to the contrasts in Łódź (“an interesting city”), where wealth and poverty existed in an odd symbiosis, even within the space of one street.

---

<sup>42</sup> R. S a l v a d o r i, *Mitologia nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 65.

The journalists from the capital, though perceived Łódź through its industrial character, paid insufficient attention to the biggest group of citizens – workers. Only one article, written by Mieszkowski, stands out as a vast monograph. The description of workers' lives completes the bigger picture of “the home of hectic work”.

The writers frequently underlined the provincialism of the city. It was its industrial character which made this probably most cosmopolitan of Polish cities to be perceived as provincial, due to its poor cultural life and superiority of industry over art.

Similarly to Reymont, who ironically entitled his novel “Promised Land”, one journalist called the city “a major cultural centre”.